

Konieczność dziejowa i powieść poety. Kilka uwag o *Zdobyciu władzy* Czesława Miłosza

Rafał Habielski

Polska powieść polityczna długo czekała na łaskawość losu. Przed odzyskaniem niepodległości niedostatek piśmiennictwa politycznego rekompensowały poezja i dramat oraz powieść historyczna. Powieść polityczna, względnie dotycząca zagadnień politycznych, była gatunkiem, którym posługiwano się sporadycznie, głównie z powodów cenzuralnych. Potencjalnych autorów odrzucała zapewne obawa przed prawdopodobną dezaktualizacją.

Później wcale nie było lepiej. Odzyskanie niepodległości uaktywniło i urozmaiciło życie polityczne, co nie pozostało bez wpływu na rozwój pisarstwa publicystycznego. Fikcyjna forma diagnozowania polityki, względnie zagrożeń, jakie niesła, straciła rację bytu, choć nie została zarzucona. Swoich sił próbowali pisarze (Juliusz Kaden Bandrowski) oraz niektórzy politycy. Wchodząc w powołanie prozaika, Roman Dmowski zdawał się wierzyć w skuteczność iluzji.

Rewaluację powieści politycznej przyniosło objęcie władzy przez partię komunistyczną w końcowej fazie II wojny. Trudno się temu dziwić. Istota polityki obowiązującej w kilku powojennych latach, określanej mianem „łagodnej rewolucji”, sprowadzała się do nadzoru cenzury nad koncesjonowaną różnorodnością stanowisk i poglądów. Zadaniem pisarzy było wypełnianie sugerowanych im zadań oraz udawanie, że wierzą, iż nie zdają sobie sprawy z przyjętej przez siebie roli. Posłannictwo, któremu nadawali treść, nie budziło wątpliwości. Mieli dezawuować stosunki panujące w Polsce przedwojennej oraz, poprzez mistyfikujące

obiektywizm diagnozy współczesności promagać w dziele budowy nowego ładu.

Jeśli ktoś z nich pamiętał o żywionych dawniej obawach przed skazującym na niebyt ryzykiem dezaktualizacji powieści politycznej, to miał wszelkie powody do ich porzucenia. Zasady i wartości obowiązujące w świecie nowego porządku były „demokratyczne” i „postępowe”, a więc niezbywalne i nieulegające przedawnieniu. Wraz z upływem czasu nie traciły zatem ani na znaczeniu, ani na aktualności. Przekonał się o tym zwłaszcza Jerzy Andrzejewski, autor najbardziej znanej książki napisanej zaraz po wojnie. Jego powieść *Popiół i diament*, wydana w 1948 roku, doczekała się blisko trzydziestu wznowień, a także ekranizacji w czasach i okolicznościach innych, niż została napisana.

Powody, które przesądziły o napisaniu przez Czesława Miłosza powieści *Zdobycie władzy*, znane są za sprawą relacji złożonej przez jej autora. Czynnikiem sprawczym była możliwość ubiegania się o międzynarodową nagrodę literacką (Prix Littéraire Européen) przyznawaną przez Europejskie Centrum Kultury (Centre Européen de la Culture). Pełen wahania, sceptyczny wobec gatunku, którym miał się posłużyć, Miłosz uporał się z zadaniem w ciągu dwóch letnich miesięcy 1952 roku. Przełożona na francuski – a właściwie przekładana na bieżąco, w miarę pisania – powieść zdobyła główną nagrodę (w 1953 roku, *ex-aequo* z książką Wernera Warsińskiego), zyskując (pod tytułem *La prise de pouvoir*) dostęp do rynku europejskiego. W 1955 roku

Zdobycie władzy zdecydował się opublikować Jerzy Giedroyc w Bibliotece Kultury.

Nie mając powodów wątpić, że przyczyny napisania powieści były takie, jakie podaje autor, do wyjaśnienia pozostaje kwestia jej tematyki. W rozmowie z Aleksandrem Fiutem (Czesława Miłosza *autoportret przekorny*, Kraków 1988) Miłosz powiedział, że wybór tematu był „użytkowy”. W jego przekonaniu o tragedii doświadczonej przez Polskę w latach 1944–1945 świat „nie wiedział, co było niesprawiedliwe”. Spostrzeżenie to, nie podważające zasadniczej intencji, jest odległe od precyzji. Owszem, los, jakiego doświadczyła Polska, nie budził na Zachodzie większego zainteresowania, a tym samym współczucia, niemniej jednak okropności, jakich doznała, nie były nieznane. O sprawie polskiej podczas wojny i po jej zakończeniu pisano sporo na emigracji, a najważniejsze świadectwa (Władysława Andersa, Tadeusza Bora-Komorowskiego, Józefa Czapskiego, Zbigniewa Stypułkowskiego) ukazały się w przekładach, nie pozostając niezauważone, o czym świadczyły wcale liczne recenzje. Miłosz natomiast jako pierwszy poza krajem zdecydował się na użycie formy literackiej, pisząc powieść, której tytuł nie odpowiadał treści. *Zdobycie władzy* nie jest powieścią o procesie i metodzie zdobywania władzy ani o jej dialektyce. Jest powieścią o przejawach i następstwach przejęcia oraz sprawowania władzy bez legitymacji społecznej, wbrew woli większości. O motywach zachowań jej przedstawicieli oraz o postawach tych, którzy znajdowali się na obrzeżach reżimu, względnie występowali przeciw niemu.

Pytany przez Ewę Czarnecką (*Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, New York 1988) o tematykę *Zdobycia władzy*, autor powiedział więcej niż podczas rozmowy z Aleksandrem Fiutem. Unikając jednoznacznej deklaracji, czy powieść stanowiła polemikę z *Popiołem*

i *diamentem*, nie wykluczał, że można ją tak traktować. Zastrzegł przy tym, że nie jest mu mile zgłaszanie krytycznych uwag pod adresem nieżyjącego już Andrzejewskiego. Wypada zauważyć, że Czarnecka nie była pierwszą czytelniczką *Zdobycia władzy*, która zwróciła uwagę na związek z *Popiołem i diamentem*. Wcześniej wspominali o tym Bolesław Taborski (*Na tropach „rewolucji”!*, „Merkuriusz Polski” [Londyn] 1955, nr 3) oraz Paweł Kłoczowski w pierwszej krajowej recenzji książki Miłosza, ogłoszonej w drugo-obiegowej „Res Publice” (PMK, *Czytanie Miłosza: Zdobycie władzy*, 1979, nr 2).

Ceniący przede wszystkim wypowiedzi natury poetyckiej autor powieści zdawał się nie przywiązywać do niej szczególnego znaczenia. Nieco inaczej zachowywali się krytycy, co dowodziło, że *Zdobycie władzy* nie stanowiło wydarzenia jednego sezonu. Giedroyc, wydawca, dla którego literatura była przede wszystkim narzędziem uprawiania polityki, nie zachwyił się książką, której akcję uznał za schematyczną i wymyśloną. Doszedł wszelako do przekonania, że powieść może spełnić zadanie, które uważał za war- te zachodu, to jest przyczynić się do naruszenia spoistości reżimowych opowieści o genezie Polski Ludowej, leżących u podstaw peerelowskiej mitologii. Nie mając w zanadrzu nic efektowniejszego, w dziesięciolecie zakończenia wojny, a w zasadzie dziesięciolecie konferencji jałtańskiej, redaktor „Kultury” zdecydował się wysłać część nakładu do kraju, zaopatrując książkę w okładkę podającą inne nazwisko autora, tytuł i wydawcę. Wybieg powiódł się, niemniej przesadą byłoby twierdzić, że *Zdobycie władzy* wpłynęło na nastroje, choć z pewnością przyczyniło się do destalinizacyjnej emancypacji postaw. Nie jest wykluczone, że miarą doniosłości książki było poświęcone Miłoszowi (ukrytemu pod nazwiskiem Weymont) paszkwilanckie opowiadanie Kazimierza Brandysa,

opatrzone trudnym do zapomnienia tytułem *Nim będzie zapomniany* („Nowa Kultura” 1955, nr 38).

Wypowiedzi poświęcone pośrednio i bezpośrednio *Zdobyciu władzy* układają się w porządek argumentów dowodzących, że dzieje recepcji powieści Miłosza stanowią wypadkową jej tematyki oraz sytuacji politycznej w Polsce. Pomimo że nie została napisana z myślą o polskim czytelniku, była i jest użyteczna także dla odbiorcy rodzimego, wcale nie z tego powodu, że jest powieścią z kluczem. Z początku jakby zapomniana, czemu sprzyjał brak wznowień, ponownie przypomniła o sobie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Niezależny obieg wydawniczy, unieważniający dyktat cenzury, oraz następstwa Sierpnia stworzyły przestrzeń zainteresowania geną Polski Ludowej oraz piśmiennictwem emigracyjnym. Przyznana Miłoszowi nagroda Nobla uwypukliła natomiast, oprócz rangi jego utworów, świadomość faktu, że dzięki zabiegom cenzury pozostawały one znane w stopniu dość ograniczonym. Drugiemu wydaniu *Zdobycia władzy* w Instytucie Literackim (1980) towarzyszyły edycje oficyn podziemnych.

W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku, po ukazaniu się polskiej wersji powieści, krytyka emigracyjna odniosła się do niej bez entuzjazmu. Jan Bielatowicz (*Zdobycie władzy*, „Życie” [Londyn] 1955, nr 20), który już wcześniej, zaraz po wyborze wolności przez Miłosza, dał dowód sceptycyzmu wobec jego światopoglądu, zarzucił dziełu mankamenty formalne. Uznał książkę za napisaną zbyt pośpiesznie, nieskończoną, będącą szkicem powieściowym, zbiorem obrazów rażących „zaśgęszczeniem alegorii”. Podobnie było z oceną ideową. Bielatowicz nie był zbudowany brakiem przesłania powieści. Była w jego opinii krzykiem w ciemności albo „rozpaczlwym pytaniem o drogę”, wynikającym z wierności

autora zasadom, jakimi rządziła się „Nowa Wiara”, przede wszystkim przekonaniu o nieodwracalności konieczności dziejowej. Miłosz, zdaniem Bielatowicza, rozmawiał sam ze sobą, nie usiłując przeciwstawić się logice dziejów, pod której urokiem pozostawał. Spostrzeżenie to korespondowało z uwagami sformułowanymi jakiś czas wcześniej. Niedługo po ukazaniu się powieści w wersji francuskiej Manes Sperber (*La prise de pouvoir*, „Kultura” 1954, nr 3), przyznawał pisarzowi (każdemu) prawo stawiania pytań zamiast operowania twierdzeniami, odbierał mu natomiast prawo do unikania odpowiedzi na pytanie, z kim (i z czym) się utożsamia.

Poprzez fikcyjny dialog pomiędzy dwoma emigrantami o różnych doświadczeniach (wojna w kraju i poza nim) odniosła się do książki Stanisława Kuszelewskiego (*Rozmowa*, „Wiadomości” 1955, nr 21). Ona również zwróciła uwagę na ambiwalentne stanowisko zajmowane przez Miłosza wobec wypadków, z którymi mierzyli się bohaterowie powieści, starając się nie oceniać autora poprzez równoważenie doboru argumentów. Ostrzej oceniał powieść Bolesław Taborski, wedle którego przedstawienie przez Miłosza niekomunistycznego podziemia czasów wojny nie różniło się niczym od ocen zawartych w „powieściach marksistowskich”.

Cisza, która zapadła nad powieścią Miłosza po recenzjach ogłoszonych po jej ukazaniu się drukiem, zmyliła tych, którzy uznali, że została przysypana kurzem zapomnienia. Odkryto ją w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku, w czasach sprzyjających pytaniom o przeszłość, ale także o sens i moralny wymiar polityki. Druga odsłona zainteresowania *Zdobyciem władzy*, tym razem krajowa, wynikała z zawartych w niej diagnoz historyzoficznych oraz zainteresowania zagadnieniem zawartym w tytule. Bez względu na to, jakie intencje kierowały Miłoszem, czy rzeczywiście polemizował z Andrzejewskim

i czy trafnie definiował determinanty postaw swoich bohaterów, *Zdobycie władzy* nabrało charakteru świadectwa, obok którego nie sposób było przejść obojętnie. Powieść unieważniała komunistyczny mit założycielski, skłaniając do przyjęcia formuły jego przeciwnictwa. W Polsce w 1944–1945 roku nie doszło do rewolucji, bez względu na stopień jej łagodności (albo brutalności), ale do przejęcia władzy przez tych, którzy nie dysponując jeszcze własną siłą, opierali się na sile ościennego mocarstwa, działając z jego poduszczenia, pod jego opieką i kontrolą.

Tak odczytywane przesłanie *Zdobycia władzy* nie okazywało się wszelako na tyle uprzywilejowane, by prowadzić do akceptacji mechanizmów powodujących losami bohaterów powieści. Jeśli konieczność dziejowa uniemożliwia ludziom prawo do dysponowania sobą, zdejmując z nich odpowiedzialność za to, co robią. Nie jest złem nawet wówczas, gdy moralność zastępuje ideologią. Zwraca się przecież tylko przeciwko tym, którzy nie rozumieją prawidłowości, jakimi się rządzi. Wykładnia taka, pomijając jej trafność, skłaniała do polemiki w imię obrony tych, w których obronie Miłosz nie stawał, pozwalając na odebranie sensu ich poświęceniu i cierpieniom. Gdyby koniec wojny nie przybrał barwy czerwonych sztandarów, punktem wyjścia nowego ładu byłaby wizja demokratycznego państwa prawa, za czym opowiadały się wszystkie niekomunistyczne siły polityczne, podważając prawomocność konieczności dziejowej.

Nic tedy dziwnego, że w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku *Zdobycie władzy* okazywało się pretekstem do upominania się o prawo do refleksji o przeszłości negującej jej deterministyczne rozumienie. Wśród takich oczekiwań pisał o powieści Miłosza Kłoczowski, nie wystawiając jej najlepszego świadectwa. Podobnie jak wcześniejsi krytycy upominał się od autora o coś w rodzaju

deklaracji wartości w miejsce braku sympatii dla przegranych. Bez uznania konstatawał „zbyt pochopne” identyfikowanie patriotyzmu z nacjonalizmem i „zaściankowym katolicyzmem”.

Czytając powieść polityczną, podobnie zresztą jak historyczną, należy pamiętać o kontekstach wpływających na jej przesłanie i odbiór. Składają się na nie wiedza autora o przedmiocie opisu oraz jego poglądy, czas powstania dzieła i presja okoliczności, a także sytuacja towarzysząca lekturze. Pytanie, co albo jak wiele wiedział autor *Zdobycia władzy* o polskiej rzeczywistości lat bezpośrednio powojennych, musi pozostać bez odpowiedzi. Niektóre z zagadnień poruszanych w powieści Miłosz znał z autopsji, inne z obserwacji. Wyjechał z kraju w końcu roku 1945, dowiadując się później o tym, co się w nim działo, z przekazów docierających do ambasady w Waszyngtonie oraz nader pouczającej lektury krajowej prasy. Czy zatem, jeśli o czymś nie pisał, to dlatego, że nie wiedział, czy dlatego, że naruszało to przyjęty punkt widzenia? Innymi słowy – czy mógł i chciał mówić prawdę, o ile, rzecz jasna, jest to wymóg, który wolno stawiać autorowi dzieła literackiego?

Jeśli jednak wolno, dochodzenie rozpocząć wypada od powodów, dla których Miłosz zdecydował się na przystąpienie do obozu władzy. Nie były one natury koniunkturalnej, niemniej przynosiły profity, których zresztą nigdy nie ukrywał. Po latach od napisania *Zdobycia władzy* przyznawał, że należał do „stajni” Jerzego Borejszy (powieściowego Barugi), co sprowadzało się przecież nie tylko do podlegania rygorom i wytycznym, lecz także do smakowania profitów. Rozstrzygnięcia, które stawały się udziałem Miłosza, miały punkt oparcia w światopoglądzie. Rozmawiając z nim niemal równo w rok przed podjęciem decyzji o zerwaniu z reżimem,

Józef Czapski (list do Jerzego Giedroycia z 31 marca 1950 roku) pozostawał pod wrażeniem nasiąknięcia przezeń „całym biegiem myślenia komunistów”. Niedługo później zaczęło to ulegać zmianie. Wybór statusu emigranta był początkiem procesu przewartościowania przekonań, czego dowodem ogłoszony w „Kulturze” manifest *Nie* (1951, nr 5). Analizując motywy zerwania Miłosza z Polską Ludową, Juliusz Mieroszewski dostrzegał w jego przypadku więcej dramatu apostaty niż radości syna marnotrawnego z powrotu do standardów i wartości świata zachodniego (list do Jerzego Giedroycia z 8 maja 1951 roku). Przy założeniu, że autor *Zdobycia władzy* żywił się wiarą w mechanizm dziejowej konieczności, pozostając pod wrażeniem siły „zwycięzców”, dbałość o „prawdę” nie musiała mieć większego znaczenia.

Pamiętając o tym, a nawet traktując jako argumenty przemawiające w obronie autora, *Zdobycie władzy* możemy uznać za zaskakujące tendencyjnymi schematami. Na domiar złego niektóre z nich powołała do życia komunistyczna propaganda. Pisarz dał im wiarę i odwrócił, wykorzystując do podważenia narzuconej przez komunistów opowieści o powojennych wypadkach w Polsce. Powstanie warszawskie, przy uznaniu bohaterstwa jego uczestników, było bezsensu militarnym i politycznym; antykomunistyczne podziemie zbrojne było poważną siłą, stanowiąc realne zagrożenie; alternatywą dla komunistycznej władzy był powrót do stosunków przedwojennych; tylko ona chciała i mogła otworzyć drzwi

uniwersytetów przed młodzieżą wiejską i robotniczą.

Posługiwanie się autorem *Zdobycia władzy* kliszami daje prawo do upomnienia się o to, co w powieści uległo przekłamaniu, deformacji bądź zostało wyolbrzymione. Dla postawy Kościoła w okresie wojny i powojnia nie była z pewnością właściwą postacią fanatycznego powstańczego kapelana (ojciec Ignacy, ks. Józef Warszawski). Na prawo obecności w sferze zainteresowań autora zasługiwało środowisko Lasek, względnie grupa „Tygodnika Powszechnego”, która Miłoszowi nie była przecież nieznana. *Casus* Bolesława Piaseckiego (powieściowy Michał Kamieński), dowód cynizmu komunistów gotowych brać rozbrat z ideologią dla doraźnych korzyści, nie był z pewnością najpoważniejszym grzechem reżimu, pomijając fakt, że o dopuszczeniu Piaseckiego do działalności publicznej nie decydował Borejsza, tylko generał NKWD Iwan Sierow. Kolejnych przykładów nie brakuje, dość skrupulatnie przywołuje je w swojej recenzji Bolesław Taborski. Powieść polityczna, przy swojej atrakcyjności, docenianej zwłaszcza przez tych, którzy potrafią pasjonować się przenikaniem się literatury (kultury) i polityki, jest materią zdradliwą. Zarzut, że nie jest „dobra”, nie znaczy, że jest bez wartości. Teoria, że książki tego rodzaju mówią więcej o poglądach autora i czasach, w jakich powstały, niż o sprawach, którym zostały poświęcone, ma się w przypadku powieści Miłosza całkiem dobrze. Nie podważa to wagi refleksji, ku którym skłania *Zdobycie władzy*, ani wniosków, ku którym prowadzi.